

RYCERSKI HONOR, ODWAGA, PRZYJAŹŃ!

JOHN FLANAGAN

ZWIADOWCY

KSIĘGA 1

RUINY
GORŁANU

ŚWIATOWY BESTSELLER DLA MŁODZIEŻY NA NAJWYŻSZYM LITERACKIM POZIOMIE!

Winnetou epoki fantasy

Fahrenheit Crew



Recenzja konkursowa

John Flanagan

Tłum.: Stanisław Kroszczyński

Zwiadowcy. Ruiny Gorlanu

Wydawca: Jaguar 2010

Stron: 320

Cena: 30,49 zł

Zamek Redmont w Królestwie Araluen. Piętnastoletni Will z niepokojem oczekuje Dnia Wyboru, kiedy to razem z innymi wychowankami zamkowego sierocińca będzie miał prawo zostać uczniem jednego z Mistrzów Sztuk. Niestety, Will jest zbyt mały i chudy, aby mógł podjąć naukę w Szkole Rycerskiej, co jest jego największym marzeniem. Prawdę mówiąc, nie wykazał się on dotąd jakimikolwiek pożytecznymi zdolnościami. Dobry był tylko w bezszelestnym skradaniu się oraz wspinaczce po zamkowych murach, co pozwalało mu podkraść ciasteczka z kuchni. Willowi grozi więc zesłanie do pracy na roli. Ale bez obaw! Pozna się na nim słynny zwiadowca Halt, czym zresztą nasz bohater poczuje się głęboko zawiedziony, fach królewskiego zwiadowcy nie jest bowiem zbyt prestiżowy. A z pewnością nie aż tak, aby zaspokoili to oczekiwania młodzieńca pragnącego należeć do jakiejś fajnej grupy. Tak się jednak akurat złożyło, że Morgarath, ukrywający się w Górach Deszczu i Nocy dawny wróg Królestwa, postanowił ponownie je zaatakować, sprowadzając tym razem nie tylko dzikich wargalów, lecz także nieporównanie od nich groźniejsze kalkary. Will będzie miał więc okazję dokonać bohaterskich czynów i uświadomić sobie, że pozory potrafią być mylące.

Książka z pewnością spodoba się młodszymi czytelnikom, zwłaszcza tak samo jak główny bohater zawiedzionym światem, który ich nie docenia. Zresztą dobre oddanie psychiki sfrustrowanego nastolatka jest jedną z jej podstawowych zalet. Starszy czytelnik może poczuć się jednak zirytowany zbyt dziecinnyymi dla niego problemami Willa oraz uproszczeniami w konstrukcji świata przedstawionego. Autor ukazał nam bowiem tak naprawdę współczesny świat w pseudośredniowiecznych dekoracjach. Widzimy więc barona Aralda przeglądającego dokumenty w zamkowym gabinecie przy biurku, Szkołę Rycerską przywodzącą na myśl raczej współczesne szkoły wojskowe – z typową dla nich oraz dla wszelkich internatów „falą” – a także chatę Mistrza Zwiadowców, przypominającą bardziej współczesne niż średniowieczne domostwo. Zabawnym szczegółem jest całkowity brak religii, choćby w postaci mitów czy legend, co nawet jak na świat fantastyczny zdaje się wyjątkowo nierealistyczne. Mało realistyczna jest też łatwość, z jaką bohaterom przychodzi nauka rozmaitych umiejętności, na przykład jazdy konnej albo strzelania z łuku. Araluen, a przynajmniej sierociniec, zdaje się obfitować w urodzonych wojowników, zwiadowców czy też kucharzy. Kolejnym problemem jest schematyczna, przewidywalna akcja. Trudno nie domyślić się przebiegu finałowej walki, gdy tylko pozna się mające w niej wziąć udział potwory.

Powieść ma jednak także plusy. Dynamiczna akcja pozwala zapomnieć w trakcie lektury o większości jej niedostatków, zaś główni bohaterowie są żywymi, a nie papierowymi postaciami, i naprawdę trudno ich nie polubić. Zresztą momentami jest to naprawdę niezły kawałek prozy, na przykład wtedy, gdy bohaterowie przemierzają Samotną Równinę. Mnie jednak szczególnie ujęło coś innego. Podczas lektury trudno mi było oprzeć się przed porównaniem „Ruin Gorlanu” do „Winnetou” Karola Maya. Relacje między Willem i Haltem bardzo przypominały mi te pomiędzy Old Shatterhendem a starszym i bardziej doświadczonym wodzem Apaczów, uczącym żółtodzioba odczytywać ślady, posługiwać się różną bronią oraz skrycie podchodzić do nieprzyjaciół. W sumie jest to więc przyzwoite czytadło, które w kolejnych tomach ma szansę rozwinąć się razem z jego głównym bohaterem.

Marcin Robert Bigos